

# Sztuka i medycyna

Z Karoliną Żyniewicz rozmawia  
Zuzanna Sokołowska



## **Zuzanna Sokołowska: Czym jest artdycyna? Czy ma ona coś wspólnego z tanatologią?**

Karolina Żyniewicz: Artdycyna to nazwa mojego twórczego bloga. Powstała w okresie absolutnej fascynacji wizualnością medycyny, zabiegów medycznych, aparatur, procedur. Kiedyś próbowałam definiować swoje działania twórcze jako „medycyna artystyczna”, ale nie był to właściwy termin, za bardzo kojarzył się ludziom z medycyną estetyczną. Aktualnie medycyna nadal jest dla mnie istotna, często wykorzystuję elementy „żywcem” z niej wzięte, ale mają one dla mnie już nieco

inne znaczenie. Miałam zamiar jakiś czas temu zmienić tę nazwę na jakąś mniej hybrydyczną i lepiej oddającą aktualne myślenie, jednak nie zrobiłam tego. Trochę z sentymentu (to były początki mojej samodzielności artystycznej), a trochę też ze względu na grupkę ludzi, którzy śledzą bloga i znają go jako artdycynę. Jeśli chodzi o wątek tanatologiczny, to faktycznie jest on u mnie bardzo czytelny. W medycynie najbardziej fascynują mnie momenty graniczne, na styku życia i śmierci, stany patologiczne, choroby, infekcje, umieranie. Interesuje mnie sytuacja ciała w tych momentach, a także stosunku człowieka do swej



cielesności. Ogólnie, jakkolwiek dziwnie to zabrzmie, śmierć zawsze była mi dziwnie bliska. Nie uciekam od tego tematu i – poprzez swoje działania – często narzucam go innym. Śmiechy mnie bowiem współczesny rozpaczliwy wysiłek zachowania młodości, pozostania na pewnym etapie życia, który jeszcze rokuje. Wszelkie zabiegi chirurgii estetycznej (poza rekonstrukcyjnymi) i tzw. zdrowy tryb życia czynią najczęściej z ciała żałosną groteskę.

Susan Sontag twierdziła, że fascynacja śmiercią to ochrona przed poczuciem tragedii. A jak jest u ciebie? Skąd wzięło się zainteresowanie ciałem, które w twoich realizacjach przyjmuje zazwyczaj status martwej struktury? Myślę, że w tych słowach Sontag jest dużo prawdy. Kwestie trudne dla człowieka są często jego obsesją, tematem, który

przepracowuje całe życie na różne sposoby, na różnych polach. „Problem” śmierci jest o tyle specyficzny, że dotyczy (w mniejszym lub większym zakresie) każdego człowieka, jest indywidualny i globalny zarazem. Ciało jest zaś bezpośrednio ze śmiercią związane, i z nim też poniekąd wszyscy mamy pewien dylemat, tyle że u każdego ma on inną skalę i odcień. Muszę przyznać, że to, co robię artystycznie, jest sposobem łagodzenia poczucia osobistej tragedii posiadania ciała. Dla mnie trudniejsze od tego, że ciało umiera, jest to, że ono żyje, otacza mnie, czy chcę tego, czy nie, wyznacza moją wizualną obecność. Jestem postrzegana jako ono. Dotyczą go kulturowe schematy. Brak identyfikacji i sympatii dla własnej cielesności powoduje, iż traktuję ciało przedmiotowo, jak rodzaj materii, tworzywa. Stąd moja skłonność do pracy

„w mięsie” i innych rodzajach materii organicznej. Włączanie „życia” do produkcji obiektów – martwych natur, daje swoiste poczucie sprawczości, kontroli nad cielesnością.

### **Jacy artyści cię inspirują?**

Jest cała grupa artystów, których określam mianem „bliscy”. Są oni do niej włączani z różnych względów. Zawsze jednak warunkiem jest rodzące się we mnie w kontakcie z ich działaniami poczucie porozumienia, wspólnej płaszczyzny myślenia i czucia. Grupa ta stale się powiększa, a każdy nowy członek jest dla mnie ogromną radością. Są w niej m.in. Teresa Margolles, S. Lucas, Tadeusz Kantor, Mirosław Bałka, Iza Tarasewicz. Największy jednak sentyment mam do Louise Bourgeois. W jej życiu i twórczości odnalazłam bowiem zadziwiająco dużo analogii do siebie.

### **W swoich działaniach często wykorzystujesz wspomniane wcześniej organiczne elementy. Jak powstają twoje prace?**

Elementy organiczne są nieodłącznym składnikiem niemal wszystkich moich prac. Zestawiam je z wytworami kultury, traktuję preparatami chemicznymi, zamykam w geometrycznych formach, wrzucam je w „życie” na moich warunkach. W praktyce moje działania wyglądają nieco jak eksperymenty szalonego naukowca. To, z czym stykam się w kuchni, sklepie spożywczym, ogrodzie wyzwala we mnie rodzaj przekornej ciekawości, sygnowanej pytaniem „A co by było, gdyby...?”. Wprowadzam rzeczy pozornie oczywiste w absurdalne konteksty. Bawię się tym, co mam pod ręką. Bardzo rzadko kupuję cokolwiek do swoich działań, raczej wszystko



znajduję tuż obok. Często nawet te elementy „kulturowe” są znalezione. Pojawia się jakiś punkt wyjścia, który pociąga za sobą wątek działań. Ponoć interesująco wygląda mój pokój, wiem to z relacji odwiedzających. Gdziekolwiek jestem, stwarzam sobie bardzo szybko niszę do pracy, która wygląda ponoć bardziej jak laboratorium niż pracownia artystyczna. Chociażby ze względu na panujący porządek i dość klarowny rozkład stanowisk do poszczególnych działań. Oczywiście wiszące z sufitu kroplówki czy susząca się na balkonie świńska skóra też mogą zaskakiwać. Większość twoich realizacji wzbudza jednocześnie fascynację i chęć odwrócenia wzroku.





Czy trudno tworzyć prace, które wzbudzają tak ambiwalentne uczucia?

Generalnie nie widzę trudności w tworzeniu prac, nazwijmy to, trudnych estetycznie, dla mnie to sama frajda. Problem można by jedynie postrzegać w ich odbiorze. Zdarzało mi się usłyszeć, że to, co robię, jest za trudne, zbyt dosłowne i osobiste, by zyskało szerokie grono odbiorców i poparcie w świecie sztuki. Fakt, czasem dopada mnie dylemat, czy to wszystko ma sens, skoro nie ma aprobaty, ale przestać tego robić nie potrafię.

**Jednym z ciekawszych zabiegów artystycznych było umieszczenie przez siebie definicji piękna w kategorii bólu. Jak powstawał projekt „Ile bólu zniesie piękno”?**

Jakoś mało mam sympatii dla pojęcia piękna. Może też ze względu na mój stosunek do cielesności, z którym jest ono często związane. Zdecydowanie bardziej ufam bólowi, którego fizycznie doświadczam i mam pewność, że jednoznacznie istnieje. Piękno jest pojęciem względnym, często wynika ze schematów kulturowych. Ból zaś jest doznaniem dotyczącym piękna w każdym ujęciu. Poza wszystkim piękno, kanony kulturowe wymagają bólu, zarówno w wymiarze psychicznym, jak i fizycznym. Od wieków istnieją zabiegi upiększające, mody, które wymagają zadania ciała

cierpienia (choćby gorsety czy depilacja). Kanony rodzą też kompleksy niedopasowania, które mogą być męczarnią dla psychiki. Te dwa pojęcia są więc bardzo bliskie, co staram się pokazać w serii „Ile bólu zniesie piękno”.

**Twoim najnowszym projektem jest „X teorii do NICzego”. Czy możesz opowiedzieć o nim coś więcej? Jaka była reakcja osób zaproszonych do udziału w tym projekcie? Czy można w ogóle wypowiedzieć się o czymś, co jest „NICzym”?**

„X teorii do NICzego” odnosi się do wartościowania sztuki. Wielokrotnie zetknęłam się z dziełem opatrzonym bardzo bogatym komentarzem kuratorów i innych arteoretyków. Czasem to aż komiczne, kiedy czytamy o ogromnym ładunku znaczeń filozoficznych i innych w danym artefakcie, a potem znajdujemy jakąś wypowiedź jego twórcy, który wcale tak głębokich aspiracji ani inspiracji nie przejawia. Pojawia się wtedy wątpliwość, czy tu o dzieło chodzi, czy o to, kto i co o nim napisał? Stąd moje przekorne postawienie sprawy. Często ktoś widzi dzieło i twierdzi, że to takie byle co, mierność rozbuchana teoriami. Skoro więc do wszystkiego da się dopisać teorie, interpretację, to czemu nie do NICzego. Już mniej być dane nie może, tym większe pole do popisu dla teoretyków. Dla ułatwienia moje NIC jest sformalizowane i wieloetapowe, żeby każdy znalazł dla siebie jakiś wątek. To obiekt, jak każdy inny, tyle tylko, że nieco obciążony znaczeniem słowa. Do udziału zaproszeni są zarówno tzw. ludzie sztuki, na co dzień teorie tworzący, jak i wszyscy potencjalni odbiorcy sztuki. „X teorii...” wchodzi w zestaw tzw. projektów żebraczych, czyli takich, w których niewiele zależy ode mnie – efekt budują uczestnicy „darując/dając” to,

o co akurat proszę. Bardzo liczyłam, że ludzie sztuki podejną do prośby o napisanie teorii do NICzego z humorem (do wielu osób wysłałam personalne zaproszenie) i podchwycą wątek. Jednak spotkałam się z dziwnym rodzajem oporu, czasem obawą, czasem lekceważeniem. Oczekiwałam zwyczajnej analizy, interpretacji, jaka pojawia się w katalogach wystaw czy prasie branżowej. Tymczasem jeśli już ktokolwiek zareagował, to tłumacząc się, że nie ma czasu lub ochoty. Albo trafiłam na same baaardzo poważne osoby, albo ludziom nic nie chce się robić za darmo albo o NICzym dla nikogo się nie pisuje. Nie wiem, dlaczego tak się stało, ale jest to ciekawe doświadczenie poznawcze.

**Jakie są twoje najbliższe artystyczne plany?**

Nie wiem, czy w działaniach artystycznych da się w ogóle coś planować, po prostu się robi... Planować można tylko prezentowanie tegoż rezultatów. Aktualnie realizuję swoją część projektu, który robię razem z kolegą (to kolejny z projektów żebraczych). Niejako wymieniamy się pracami, on robi swoje w odniesieniu do wybranych prac z mojego dorobku i vice versa. Finałem ma być wystawa w jednej ze śląskich galerii, prawdopodobnie w lutym. Mam nadzieję, że wszystko pójdzie zgodnie z planem.

*// Karolina Żyniewicz – ur. 1984 r., absolwentka Wydziału Edukacji Wizualnej ASP w Łodzi, specjalizacja rzeźba.*

*// Fotografie: z archiwum Artystki*